

**João
Ubaldo
Figueiro
LABIRYNT
PAMIĘCI**

Wiwat naród brazylijski!



[RECENZJA] "Labirynt pamięci" Joao Ubaldo Ribeira

nimfa bagienna

Nieśpieszna lektura

Długo musieliśmy czekać na polską premierę „Labiryntu pamięci” Joao Ubaldo Ribeiry. Powieść napisana w roku 1984 dotarła na półki polskich księgarń we wrześniu tego roku. Konkretnie ósmego września. Miałam mocne postanowienie, by na ten dzień przygotować recenzję, ale niestety, nic z tego nie wyszło. Nie mam jednak wyrzutów sumienia. To nie wina mojego lenistwa, ale książki, a właściwie autora. „Labiryntu pamięci” po prostu nie da się czytać szybko. Dlaczego? O tym za chwilę. Zacznijmy, jak Bóg (i pani od polskiego) przykazał, od początku.

Z czym kojarzy się wam określenie „saga rodzinna”? A „brazylijska saga rodzinna”? Jestem niemal pewna, że cokolwiek by wam przyszło do głowy, nijak się ma do powieści Ribeiry. Czym więc jest ta książka? Nie lubię wyświechtanych fraz, unikam ich jak ognia, ale tym razem nie mogę się powstrzymać. „Labirynt pamięci” to napisana z ogromnych rozmachem, rozciągnięta na cztery stulecia historia Amleta Ferreiry i jego potomków. To także, a właściwie przede wszystkim, opowieść o tworzeniu się państwa i formowaniu narodu brazylijskiego. Brzmi sztampowo? Dlaczego więc tylu krytyków okrzyknęło powieść arcydziełem? Dlaczego przez tyle lat cieszy się nieustającym powodzeniem? Ano dlatego, że książka ta w żadnej warstwie nie ma w sobie nic sztampowego.

W dziele Ribeiry nie znajdziecie ani odrobiny sentymentalizmu czy patosu. To powieść nie tyle realistyczna, co wręcz naturalistyczna. Momentami do obrzydzenia. Czytelnicy o słabszych nerwach i/lub żołądkach mogą mieć w kilku miejscach problem. Paradoksalnie „Labirynt pamięci” jest jednocześnie opowieścią oniryczną, w której realia mieszają się z legendami, historia z wierzeniami, rozsądek z mistyką.

A postacie! Toż ojcowie założycie powinni być wzorem cnót wszelakich, błyszczących przykładem niczym Książyc w pełni w bezchmurną noc. Nic z tych rzeczy! Bohaterowie Ribeiry to, mówiąc delikatnie, osobnicy wielce kontrowersyjni – więcej w nich wad niż zalet. Nie tego się spodziewałam.

Podobnym, a może nawet większym zaskoczeniem był dla mnie sposób prowadzenia narracji. Przywykłam do bardzo linearnych sag rodzinnych. Tymczasem akcja „Labiryntu pamięci” dość swobodnie meandruje w czasie. To wybiega kilkanaście lat w przyszłość, to cofa się nieoczekiwanie. Nie chodzi tu jednak o swobodne dygresje czy nieistne wtrącenia. Struktura powieści jest starannie przemyślana, każdy wtręt potrzebny, każda, najdrobniejsza nawet historia wplata się w całość opowieści. Narracja jest, zgodnie z tym, co zapowiada tytuł, odbiciem labiryntu zbiorowej pamięci. To fascynujące, ale uwaga!, dość łatwo się w tym labiryncie pogubić. I tak oto poznaliśmy pierwszy powód, dla którego książki Ribeiry nie da się czytać szybko. Trzeba uważać, zapamiętywać i ani na chwilę nie tracić czujności.

Kolejnym spowalaniem, równie ważnym, a może nawet ważniejszym, jest język powieści. Tu muszę z niejakim wstydem przyznać, że mam co do stylu uczucia mieszane. Wiedza (i jako takie odczytanie) mówi mi, że mamy do czynienia z czymś nietuzinkowym. Powieść sprawia wrażenie, jakby autor zaglądał w głębi umysłów swych bohaterów, wydobywał z nich myśli i w niezmienionej postaci prznosił na papier. Zdania są poszarpane, nerwowe, niewygładzone. Bez dwóch zdań świetnie oddają charakter i stan ducha bohaterów. Język aż kipi od buzujących pod powierzchnią słów uczuć, uczuć które udzielają się czytelnikowi, czy tego chce, czy nie. Taki a nie inny sposób przekazywania

treści sprawił, że podczas czytania czułam zmęczenie zarówno fizyczne, jak i emocjonalne. Lektura ocierała się o granice intelektualnego masochizmu.

I tak oto boksowałam się z książką Ribeiry niczym nałogowiec – odkładałam z mocnym postanowieniem, że już nigdy więcej, po to jedynie by za chwilę ponownie do niej sięgnąć, bo ciągnęła mnie z siłą magnesu. Wzywały mnie postacie, co z tego, że nie kryształowe, jeśli interesujące i budzące emocje. Wzywała akcja – co z tego, że poplątana, jeśli interesująca. Wzywała niepowtarzalna atmosfera, budząca jednocześnie odrazę i fascynację.

Jednej tylko rzeczy żałuję. Czuję, że wiele niuansów mi umknęło. Powieść Ribeiry pełna jest odwołań i aluzji do wydarzeń z historii Brazylii, które dla Brazylijczyków są, jak mniemam, oczywiste, a mnie nie mówiły nic. Bądźmy szczerzy – znajomość historii Ameryki Południowej jest u nas raczej szczątkowa. Od czasu do czasu wspierałam się wikipedią, jednak nie zawsze miałam ochotę odrywać się od lektury. Co więcej, obawiam się, że mniej oczywiste odwołania i aluzje mogły mi zwyczajnie umknąć.

„Labirynt pamięci” to bez dwóch zdań książka warta uwagi. Trzeba jednak mieć świadomość, że nie jest to lekka opowiadka obyczajowa, lecz lektura wymagająca uwagi, skupienia i pewnego wysiłku.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics